

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodniu  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc  
Nrów wynosi Zlp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocha  
i Schreiberna.

PIĄTEK 15 CZÉRWCA

N<sup>RR</sup> 40.

1838 ROKU.

## SROGA POKUTA.

W miłości wzajemnej i wni-  
czém niezakłóconém szczęściu,  
żyli w Małabarze młody Bramin  
z piękną szesnasto-letnią małżon-  
ką, stanowiąc zachwycający wy-  
jątek Hindostańskich małżeństw,  
zwykle najnieszczęśliwszych pod  
słońcem z powodu, iż żony w  
mężach mają najwięcej wyma-  
gających ciemnocyfeli; i od tych  
uważane są jak istoty najnędz-  
niejsze. — Sława piękności na-  
szej Bramini głośna w całej ok-  
olicy; dumnym czyniła jej Męża  
pyszniącego się z posiadania po-  
wszechnie zazdroszczonego skar-  
bu. Jej porywające wdzięki nat-  
chnęły niejednego młodzieńca,  
i nie jeden opiewał wielkość tych-  
że szczytnymi rymy.

Pewnego rana, podług upo-  
wszechnionego zwyczaju, udała  
się do poświęconego stawu. Po-  
łożenie tegoż, w odległym za-  
kątku i pora zbyt wczesna nie  
kazały obawiać się żadnej prze-

szkody w dopełnieniu pobożnego  
obrzędu. Rzeczywiście zabięrała  
się już do odwrotu gdy zpośród  
krzewów staw otaczających u-  
kazał się jeździec na bystrym  
koniu. Poznawszy w nim Maho-  
metanina chciała uniknąć jego  
spotkania, lecz tak śpiesznie dro-  
gę jej zastąpił iż to niepodo-  
bięństwem było: Pomieśzanie  
jej doszło do najwyższego sto-  
pnia; a na myśl, coby się stać  
mogło gdyby przypadkiem mąż  
jej nadszedł, krew jej całą ścięła.  
Nie mogąc giestami wyjednać,  
aby się oddalił, zaczęła go o to  
najtkliwszemi wyrazy błagać.

«Tak zaiste,» odrzekł pochlę-  
bnie obcy, «opuścisz to miejsce  
bezwłocznie, lecz tylko wraz  
ze mną.» — Zaledwie tych słów  
domówił, zeskoczył z konia ujął  
silnie piękną niewiastę, posa-  
dził obok siebie na témże i lo-  
tem błyskawicy się oddalił.

Nagły ten postępek zmysłów  
ją prawie pozbawił, lecz pęd  
wiatrów ją ocudził a bojaźń aby

spadnienie o śmierć ją nieprzy-  
prawilo wskazała jęj potrzebę  
ujęcia za szyję śmiełego jeźdźca.

Kilka godzin jechali bez wyt-  
chnienia; nakoniec przybyli do  
mieszkania Mahometanina; z u-  
szanowaniem zсадził ją z konia  
i wprowadził do pokojów Ha-  
remu. Z początku była niepo-  
cieszową; lecz młodocianemu ser-  
cu troski nie są właściwe, a  
czas, niezawodny lekarz na  
wszelkie cierpienia skłonił jęj  
umysł do zgodzenia się z losem.  
Młody uwodziciel okazywał jęj  
najtkliwsze przywiązanie, i u-  
przedzał życzenia. Nie prócz  
wolności do jęj szczęścia nie  
brakowało.

Namiętność Muzulmanina z  
dnem każdym prawie wzrastała.  
Postępowanie z swą ulubioną z  
największą godnością już jęj  
przychylności jednało dla niego,  
już los jęj nie zdawał się być  
tak okropnym bo uwodziciel jęj  
był młody, przystojny, szczo-  
drzo od fortuny uposażony, i  
dary ostatniej chojną dłonią u  
stóp swęj Bogdanki składający.  
Niekiedy zakłueał pozyskaną spo-  
kojność Bramini obraz opuszczo-  
nego męża, lecz myśl, iż gdy-  
by obecne jęj położenie było mu  
znajome; jako wzgardzoną i ska-

laną istotę oddaliłby od siebie  
pocieszała ją natychmiast; wie-  
działa bowiem, iż wszelkie pra-  
wa w jęj kascie tak ściśle za-  
chowywane nieodwołalnie stra-  
ciła, i przez wykradzenie do naj-  
nędźniejszej, bo do kasty Pa-  
riów zniżoną została. Zostawało  
jęj do wybołu, powrót do ży-  
cia pełnego nędzy, wzgardy, i  
złorzeczeń; lub zastosowanie się  
do przeznaczenia, i poświęcenie  
życia łagodnemu Panu. Łatwo  
więc domyślić się można, iż  
wybierając ostatnie, skłoniła się  
do odstąpienia dotychczasowej  
wiary a przyjęcia mahometan-  
skiej.

Kerim Khan — tak się nazy-  
wał młody Mahometanin — nie-  
zmiernie się tém ucieszył, i wkrót-  
ce piękna Bramini z imieniem  
Leilah nową wiarę przyjęła. Od  
tęj chwili życie jęj upływało w  
jednostajnej spokojności, jak bieg  
strumienia w pośród doliny won-  
nemi kwiaty ubarwionęj odbija-  
jący tylko błękitną niebios prze-  
strzeń w połaskliwym przeźro-  
czu. — Jednę tylko, do zupeł-  
nego szczęścia brakowało jęj ro-  
skoszy, któraby błędzącą niekiedy  
na jęj pięknym czole zasępienia  
oznakę zupełnie zniszczyła, a  
tą roskoszą; była wolność! —

W domu przeszłego małżonka była jedyną swęj woli Panią, podług upodobania przebiegała lasy i góry; teraz więc bogato zdobny Harem zdawał jęj się bydź złotą klatką w której skrzydlatego śpięwaka zamknięto. Nakoniec, została matką, to nowe, nader słodkie uczucie, przejęło ją najżywszą radością a chwile nudów i niemożność oddalenia się za obwód Haremu, sownie uśmiechem istoty która jęj życie winna była, nagrodzone zostały. Cała jęj powięrzechność napiętnowaną zdawała się pewnym dojrzałości wyrazem, który ją, jakby niebieskim niepokonanym urokiem owionął. Szczęśliwa Leilah na tonie męza i ukochanego syna odrodziła się na nowo.

Lecz, jakże to szczęście ludzkie wątłe! Zaledwie pełny z sprzyjającym przeznaczeniem puhar do ust przysuniemy, już czekający na nas smutek goryczą swą go zatruiwa. Obecne i przyszłe szczęście i nadzieje Leilah w nowo-narodzonym synie spoczywały; był on jedynym do świata ją przywięzującym węzłem. Nięma tkliwszjęj, jak Hindostauka matki! wszystkie bowiem uczucia które się w ich cha-

rakterze objawiają w niewysłowioną macierzyńską czulość się zlewają.

Zaledwie dwóch lat, ów owoc tkliwego przywiązania dożył; gdy śmierć nielitościwa dni jego przecięła. Cios ten, zanadto bolesny, ugodził do żywego wtkliwą Leilah. — Zadnej pociechy przyjąć niezdolna, pożerającemu smutkowi się oddała.

Na pamiątkę zmarłego syna wznieść rozkazała z białego marmuru pomnik, przy którym nocna modlitwie pędziła. Miesiąc upłynął, boleść Leilah nie zmieniła się lecz zamięniła się w tym czasie duszą napiętnego Kerim Khana! Serce jego stygnąć zaczęło, a nięmogąc znieść widoku nieustannych łez, zaczął się często z domu oddalać. — Gdy raz przechadzał się po placu gdzie zwykle niewolnice sprzedawano, nadzwyczajna uroda jednę młodęj z Kabul przywięzionęj dziewicy, tak mocno go zajęła, iż ugodziwszy się z właścicielem nabył ją, i z tryumfem do Haremu wprowadził. Nięgdyś ubóstwiana Leilah musiała jęj miejsca ustąpić, i z bezprzykładną nieczulością z Haremu wypędzoną została.

Nagle zniknienie żony pograżyło Bramina w trudną do opisaną rozpacz. Tajemnica okrywająca to zdarzenie niepokoiła go prawie więcej jak sama strata, bo mniemanie, iż mimo niewysłowionej miłości z jaką ją kochał, mogła go dobrowolnie porzucić, okropną goryczą go przejmowała; nieszczęśliwemu nawet na myśl nie przyszło, iż mogła być gwałtem porwaną.

Mijały dnie i miesiące; nadzieja powrotu ukochanej zupełnie go opuściwszy do obarczenia ją przekleństwem skłoniła. Uciechy życia nie mające już dlań żadnego powabu, stały się mu pogardy godne; postanowił długoletnie szczęście najtrudniejszą pokutą i umartwieniem zawdzięczyć, i przez wyniszczenie ciała, i odmawianie sobie wygod i zasłużyć na imię męczennika. Przyjaciele jego i krewni dodawali mu w tym względzie odwagi, mając na celu sławę jaką i na nich spłynie gdy jeden z pomiędzy nich na imię błogosławionego zasłuży. Okolica, która świadkiem jego dawnego szczęścia była stała mu się nieznośną; postanowił udać się do Benares, tam ciało, zdrowe

i silne postem i umartwieniem do tego stopnia doprowadzić, iżby jak lekkie pióro do bóstwa wzlecieć mogło. Pięknego wiosnianego dnia, młody nasz Bramin pożegnawszy przyjaciół, wybrał się ku świętemu miastu. Po długiej i pełnej niewygód podróży, przybył do miejsca gdzie różnego kształtu bóstwa indyjskie z różnych metalów, ułożyły sobie bałwochwalstwo. U drzwi Pagody spoczął na kamieniu, gdzie litościwe dłonie chojnym pożywieniem go obdażyły; lecz wierny atoli przedsięwzięciu mało co jadł.

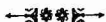
Jak tylko pierwszy promień słońca rozjaśnił rozległe góry wierzchołki, w poświęconych wodach Gangesu obmywszy zdziczałe członki, usiadł na kamieniu zatopiony w myślach — zdawał się z szumiącej wody przyszłość swą odgadywać, pobożne i pełne wyrazu poruszenia wzbudzały w przechodzących wątpliwość, czyli on pod szczególniejszym wpływem niebios nie zostaje. Używając nadzwyczaj mało pożywienia i wszelkich najkonieczniejszych pozbawiając się wygod, wkrótce stał się raczej do cienia jak do żyjącej istoty

podobnym. W miarę nienicknięcia sił jego żywotnych, wzrastająca sława świętobliwości mnóstwo ciekawych gromadziła z chęciwością jego oblicze żądających oglądać. — Tak bezwzględnie niszczeniem siebie, pomnażał tylko cierpienia duszy, i wkrótce umysłowe siły tak dalece go opuściły iż życie stało mu się nieznośnym ciężarem. Wiara Hindostanów nietylko iż samobójstw nie wzbrania, lecz nawet zaleca je jako podobające się Bogu! Tak więc nasz Bramin umyślił pozbyć się życia, które własnochętnie tak mu nie miłym było. — W tém świętobliwym podług siebie zamiarze, przygotował dwa wielkie gliniane dzbanki. W dniu obydwóch wyrobił otwory wielkości cała w kwadrat, i zabiwszy je drzewem udał się do Gangesu gdzie właśnie kąpało się mnóstwo ludu. Odmówiwszy zwykle w podobnym razie modły, wstąpił wrzékę mając jeden dzban na piersiach a drugi na plecach mocno uwiązany; usta szeptały modły, a oczy wzniesione w niebo wzywały Bóstwa opieki nad ulecieć mającą duszą. Kąpiący poklaskując rękami z upodobaniem przypatrywali się

tój scenie. Dobrowolna ofiara postępowała śmiało dopokąd woda do dzbanków nie doszła. W ten czas pęd rzeki poderwał mu nogi i uniosł go ku środkowi. Gdy się przekonał, iż już jest na znacznej głębokości wyciągnął korki w dwóch dzbanków będące, przez co woda zanurzyła go w nurtach swoich, tylko powierzchnią rzeki pokryło kilka powietrznych baniek i ukazał się z tój zgłodniały Aligator zwiertrzywszy swoją ofiarę. W tym oddział Europejczyków płynący na dość dużym statku, widział tę okropną scenę, zrzęcznie podpływa ratuje obłąkanego i szybko i zrzęzną starannością wkrótce mu przytomność przywraca. — Zabobonni Hindostanie widząc to zdarzenie, zlorzeczyli nieproszonę pomocy; a niektórzy mieli ochotę rzucić go powtórnie w rzékę. Lecz pokutnik zapytany, odmówił powtórzenia ofiary, utworzywszy sobie przekonanie, iż Bogowie zesławszy niewiernych na wyratowanie go niechętnie uczynioną ofiarę przyjmowali. Tą myślą wiedziony, postanowił więcęć na życie swoje nienastawać, lecz musiał się z Benares oddalić, bo pospólstwo

ponowienia ofiary wymagało. Umyślił zatem do południowej części kraju rodzinnego powrócić, i wyspę Ramiseram pełną w jego religii pobożnych także wspomnień odwiedzić. Po dwuletнім oddaleniu, znużdzony stanął znów na rodzinnej ziemi, lecz nie mógł się przezwyciężyć aby zajął dawne mieszkanie. — Wystawił sobie tedy lichą zgałęzi chatę, i mimo ostrój pory roku pod przeźroczystym dachem na deszcz i zimno narażony, w odludnym domku zamieszkiwał.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.) 81



### GRACZ ZAPAMIĘTAŁY.

Pewien mężczyzna, wzięwszy na pół godziny przed zupełnym zamknięciem wszystkich domów gry w Paryżu, cały swój majątek, 1,000 franków, pędzony niepohamowaną chciwością, udał się do sławnego lokalu w *Palais-Royal* N. 113. Chwytał on się przedtém wszelkich sposobów, ale pomimo najtroskliwszych zabiegów i najusilniejszych starań nie wiódł się mu, jakto mówią, żaden zarobek; mały kapitał jego ścieńczał na owe tysiąc fran-

ków, któremi w tej chwili zamyslił grać o śmierć lub życie. Troski, zmartwienia i niedostatek nadwątlily już jego zdrowie; ale namiętna żądza stawić wszystko, by albo wygrać lub przegrać wszystko, zarumięniła w tej chwili jego lice. Ze wzburzonym umysłem przystąpił do roulety, gdyż jeszcze tylko półtorej godziny grać było wolno. Pierwsza stawka jego na kolor *czerwony* przegrała; druga nie była szczęśliwszą; trzecia poszła za tamtými. W tém rzucił cztery luidory na kolor *czarny*. Sądząca fortuna wskazała właśnie w tej chwili swoim dziwacznym palcem kolor *czerwony*. Gracz podwoił stawkę i znów do tego koloru się wrócił. Wtedy roześmiali się czarci w piekle, a czarny kolor wygrał. Twarz gracza stanęła w płomięniach, krople potu jak perły wystąpiły na jego czole, zrzucił ze szyi krawat, rozpiął koszulę, konwulsyjnie przecierał w palcach złoto, które mu jeszcze pozostało — mógłby służyć za model Hogartowi. Im bardziej przegrywał, tém bardziej szalona myśl popędzała go do stawiania, nareszcie na kolor czarny rzucił

ostatnich pięć luidorów. Na tym kolorze nie było żadnej prócz jego stawki. Wszyscy inni gracze położyli swe zaufanie w kolor czerwony, i wszyscy inni odbili przynajmniej swoje stawki, on tylko sam jeden — nie-szczęśliwy, przegrał zupełnie. Oslupiałe oczy wlepił w stolik do grania, gorzki uśmiech wyrzył się na jego ustach; i tak posiedziawszy jeszcze przez chwilę na tém okropném miejscu, które ostatniój go pozbawiło nadziei, zerwał się nagle i wybiegł ze sali. Przypadek sprowadził mu w drogę znajomego i majątnego kupca. Znalégającym głosem rozpaczy zaczął go zaklinać, by mu pożyczył dwieście franków. Zdziwiło kupca żądanie w takim czasie i na takiem miejscu; jednak znając go od lat wielu jako uczciwego i pracowitego męża i domyślając się z całego jego ułożenia, że jest udręczony zbyt wielkim kłopotem, dał mu na słowa honoru w bankowych biletach żadaną kwotę. Gracz za ledwo dał sobie czasu podziękować swojemu przyjacielowi, i ścisnąwszy go z pośpiechem za rękę, z którój właśnie otrzymał kosztowny pa-

piér, a z nim nowy widok do ocalenia, wrócił znouwu do domu gier. Tu szło wszystko jeszcze tym samym tokiem jak przed ostatniem jego nieszczęściem. Obracano machinę z krwią najzimniejszą, odbierano i wypłacano stawki, tak jedne jak i drugie pozornie z największą obojętnością. Gracz, utworowawszy sobie z trudnością drogę pośród stojących, wyglądał z niepowsięgniętą żądzą chwili stawiania. Jeszcze tylko pół godziny grać było wolno. Rozpacz nie rozważa i nie obiera. Pięćdziesiąt franków rzuca na jeden numer czerwonego koloru. Czerwony kolor wygrywa. Całą kwotę, stawkę i wygraną ciska na kolor czarny. Czarny kolor wygrał. Nie bierze ze stolika ani jednego sous, jakożkolwiek znaczną ma kwotę, stawia ją na jeden kolor, a kolor ten znouwu wygrywa. Gracze przerażeni szaloną jego śmiałością, unikają koloru, który mu sprzyja, z tém przekonaniem, że teraz pewnie chybi. Ale wszyscy przegrali on jeden wygrał! Pełna przeznaczenia machina miała się jeszcze raz obrócić około swojej osi, raz jeden, i ostatni. Gracz wy-

grał był już 20,000 franków. Cały kapitał ten stawia na kolor czerwony. Powszechny szmer obecnych nazywa to szaleństwem. Gracz tego nie słyszy, z roziskrzonym wzrokiem, ale jak trup z pobladłą twarzą, patrzy na poruszenie kuli. Kula staje, a kolor czerwony — wygrywa. Gracz wzięwszy 40,000 franków do kieszeni, wychodzi szczęściem upojony, a za nim idą zazdrość i przekleństwo ogranych. Wsiada do powozu, i słabym, drżącym głosem wymienia ulicę i dom swego pomieszkania. Woźnica zawozi go na przeznaczone miejsce. Z utęsknieniem oczekuje rodzina ojca i małżonka. Otwiera drzwi czki pojazdu, ale widzi, że się nie rusza. Sądzi, że siedzący usnął. Tak jest, usnął — ale snem wiecznym — został tknięty paraliżem. Małżonka i dzieci otrzymały 40,000 franków — i w okropny dodatek, martwe zwłoki.

—ooooo—

#### ZDOLNOŚĆ MŁODEGO WIEKU.

Prawie wszystkie wielkie wynalazki w umiejętnościach były

skutkiem prac mężów, będących jeszcze w młodym wieku. Izak Newton miał jeszcze lat dwa-dzieścia, gdy największém odkryciem z bogacił matematykę i astronomię. Harvey odkrył obieg krwi w 18stym roku życia swojego. Berkeley liczył lat 26, gdy wydał swoje sławne dzieło pod nazwą: *Essay on vision*. Haultley, będąc jeszcze w szkołach, rozwinął wielką zasadę swoją w rozprawie inauguralnej. Hume napisał dzieło: *Treatise on human nature*, w wieku, który jeszcze prawie młodzieńczym nazwać można. Zdaje się także, iż Kopernik, Galileusz, Leibnitz i Euler już w młodym wieku zaczęli snuć wątek do odkryć, które dopiero w późnym wieku objawili, gdyż tylko w młodym wieku, za nim jeszcze dusza do własnych i obcych przesądów nawyknęła, ma człowiek dostateczną siłę i elastykę do osunięcia wszelkich zawad, które obce zdanie na drodze mu stawia, i tylko w tym wieku podjąć może najrozlegléjszym kombinacyom.